



SPORTOWY

(bez względu na miejsce sprzedaży,
Nr. 59 (1315))

DNIA 26 LIPCA 1937 ROKU

ROK XVII

Sobieraj zwycięża w Berlinie

Nieoczekiwany sukces pucharowy naszych rakiet

Ktożby przed kilkoma jeszcze dniami mógł poważnie myśleć o tym, że wygramy mecz tenisowy o puchar Środkowo-europejski z Włochami 1:0 w stosunku 5:1. Posłuchajmy jak się to stało.

Warszawa, 24 lipca.

W sobotę wieczorem prowadziliśmy z Włochami 3:0, a od czwartego zwycięstwa dzieli nas tylko jeden set. Nikt nie spodziewał się takiego sukcesu, tak dzielnej postawy tenisistów polskich.

A doprawdy, niewiele było potrzeba, aby dokonać tej metamorfozy, która wprowadza w trans widownię, zbliża ją do graczy, do Związku, do sportu. Recepta jest prosta: ambicja, wola zwycięstwa i staranność. Bo ani jeden z graczy polskich nie miał lepszego przygotowania niż przed meczem z Czechami, ani nie nauczyli się wiele w ciągu tych dwu miesięcy bezczynności.

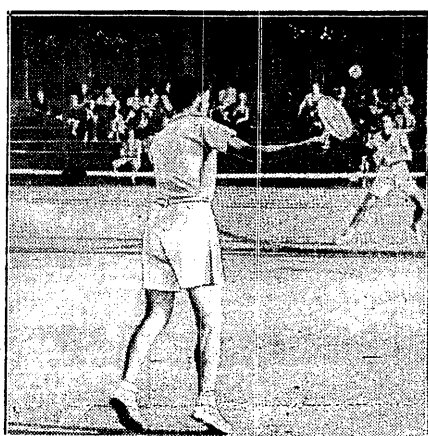
Prostota, niebezpieczeństwo dwójto nasze siły, zamiast je paraliżować, w momentach decydujących, zamiast rezygnować, dawaliśmy z siebie jeszcze więcej.

Odnosi się to do wszystkich graczy drużyny. Specjalne słowa uznania należą się jednak Warmińskiemu i Spychału. Ta para była rewelacją, nie ze względu na swą klasę — tej brakowało jej często. Ale wujostła na placu powiew młodości (i to właśnie Warmiński, który grał w reprezentacji już przed 10 laty), dała próbkę prawdziwej woli zwycięstwa.

Nie był to jednak tylko triumf woli zwycięstwa, ale i taktyki. Para polska przyswoiła swą grę dokładnie na miarę swych możliwości, nie bawiła się w szaleńcze improwizacje, które mogłyby się udać tylko cudem; uderzała pił-



BEKHEND ROMANONIEGO
obserwuje z niepokojem partner Palmieri.



NA KRÓTKI WOLEJ SPYCHAŁY
czeka po drugiej stronie siatki Romanoni.

kę tak, aby mieć sto procent pewności, że będzie dobra, uderzała jednak zawsze też tak, aby być w dobrej pozycji. Stąd też mnóstwo lobów, którymi Warmiński ratował się od kłopotliwych dla siebie drajwów, stąd mnóstwo smeczów, spokojnych i pewnych, ale nie zabójczych. Imponowała też atmosfera, panująca po stronie polskiej; ani jednej wymówki po niepowodzeniu; sa-

me słowa zachęty do jeszcze lepszych wyników, do spokoju, zagrzewania do walki.

Aby zakończyć z tym punktem, dodajmy, że pierwsze sety zapowiadały łatwą porażkę Polaków, którzy potem się skonsolidowali, i że Spychały był lepszym graczem o bardziej wyrafinowanych piłkach, ale Warmiński lepszym dublistą o lepszym refleksie; że para włoska, Palmieri — Romanoni, była dość przeciętna; że Palmieri był zaprzeczeniem dublisty i brylował właściwie tylko w głębi kortu.

Przeciwnieństwem rezerwowej pary polskiej byli Hebda, Tłoczyński. Jeśli chodzi o klasę gry, byli lepsi o klasę.

Piłka ich była dłuższa, niższa, szybsza; woleje ryzykanckie, smecz zabójcze. Ale znów brak było współpracy, znów mnożyły się proste, niewybaczalne błędy.

Hebda tak jak i w singlu, był bohaterem tego meczu, miał inicjatywę ataku i obrony, wyszukiwał słabe strony Włochów, kończył piłki. Mamy za dobre Tłoczyńskiemu, że tym razem nie dał upustu swej ambicji, trzymał się taktownie w cieniu, ograniczając się do dobrego serwisu i dobrych returnów. Naturalnie umożliwiło to brylowanie na placu Hebda, ale oszczędziło nam wielu błędów, których próbkę mieliśmy parę razy, gdy Tłoczyński chciał błysnąć wreszcie improwizacją.

W każdym razie dubel Hebda, Tłoczyński w takim nastroju i przy takim zgraniu, choć nie tworzy jeszcze zwartej pary, stanowi zupełnie groźny zespół. Dobra gra Hebda w dublu nie zdziwiła jednak tych, co widzieli go w singlu. Spotkanie z Palmieriem pozbawione było wielkich napięć: była to zimna gra dwu rutynowanych graczy, taktyków, postawiona dobrze aktersko i technicznie. Jeśli mecz ten przy pominal chwilami raczej pokaz niż walkę o punkty, wina to temperamentów graczy i ich przeszłości trenerkiej. Ale znawcy tenisu cieszyli się nawet z tego, mając za sobą burzliwy i dramatyczny, choć bardzo przeciętny mecz Wittmann — Quintavalle.

Hebda wygrał z Palmierem zasłużenie, był bowiem lepszy taktycznie i lepszy w ataku. Wszelchstronniejszym tenisistą był może nawet Palmieri, którego technika była bez zarzutu. Nie miał on zwłaszcza tak słabej strony, jaką jest niski forhend Hebda. Polak grał niezwykle starannie i ambitnie: długą wymianą piłek przygo-



DEFILADA 150 ZAWODNIKÓW
na basenie pływackim w Bielsku.

wywał moment do ataku, plasował dokładnie, bynajmniej nie mocno piłkę w róg, ruszał do siatki i wygrywał. Z głębi kortu celował w zmianach tempa i długości piłki. Palmieri atakował wyłącznie niemal ostrością piłki, na ogół jednak zmuszony precyzyjnym plasowaniem do defensywy, rzadko zdobywał inicjatywę meczu.

Najpiękniejszy był set czwarty, grany w sobotę (przy stanie 6:1, 4:6, 7:5 mecz w piątek przerwano z powodu ciemności). Gracze znali się już dokładnie z poprzedniego dnia, mieli świeże siły, zademonstrowali tenis stateczny, ale wysokiej klasy, który pieścił oko i precyzją i wykonaniem pomysłów i subtelnością uderzeń.

Wittmann grał słabiej niż oczekiwalimy, ale za to tym ambitniej. W Quintavalle miał przeciwnika ruchliwego o bardzo słabym bekhendzie, ale szybkiego o nieoczekiwanych refleksach, doskonałym drajwie z forhendu i dobrej siatce. Wittmann nie zawsze umiał go utrzymać w głębi kortu, nie za wsze minął, to też mecz był dlań ciężki.

Dopiero gdy przyzwyczalił się do ścisłych piłek przeciwnika, gdy jed-

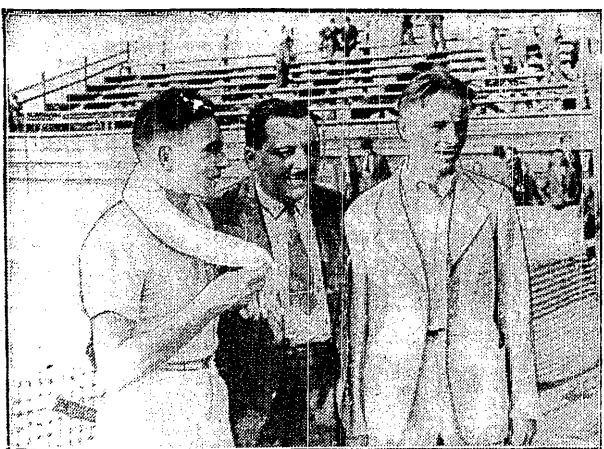
nym słowem, wszedł w uderzenie, sytuacja obróciła się na jego korzyść. Mimo to byłby może przegrał, gdyby nie wola zwycięstwa, którą wyraźnie górował w końcówkach nad przeciwnikiem.

Dalszy ciąg na str. 5-el.



STARZY PRZYJACIELE

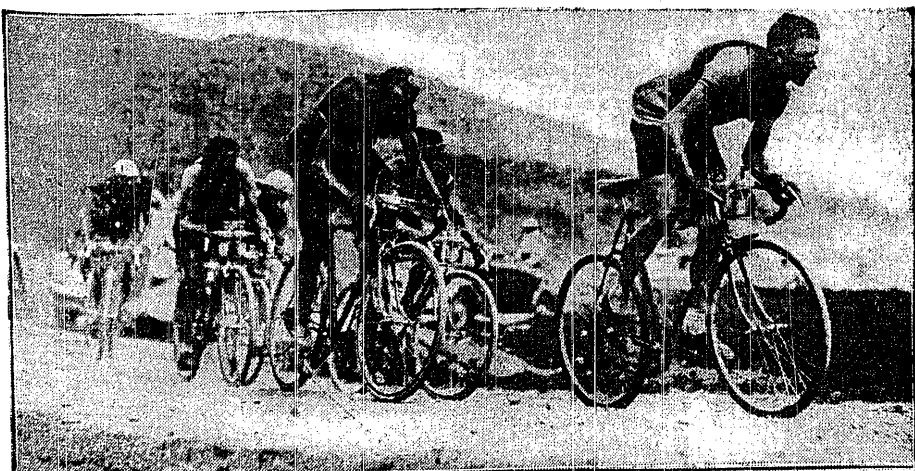
Franz Palmieri i Józef Hebda, wracając na kort w pozie, która nie znanionuje, że za chwilę rozdzieli ich siatka jako rywali.



TRÓJKA ROZRADOWANA ZWYCIĘSTWEM
Spychały, kpt. PZLT radca Al. Olchowicz i Warmiński.

O wejście do Ligi

WARSZAWA	
Polonia — H. C. P.	1:1
ŁÓDŹ	
Union Tour. — Gryf	6:2
LUBLIN	
Unia — Resovia	4:1
KRAKÓW	
Brygada — Podgórze	2:1
BRZEŚĆ	
Śmigły — Ruch	2:1
JANOWA DOL.	
Strzelec — Rewera	3:1



WŁOCH VICINI INICJUJE UCIECZKĘ

Włoszycy startowali na 1400 km. Włoszycy startowali na 1400 km. Włoszycy startowali na 1400 km.



POD WODZĄ SZCZEPANIAKA
wbiega jednaśka Polonii na boisko, aby zmierzyć się z H.C.P. o prawo wejścia do Ligi.



NA MECZU POLONIA — H.C.P. 1:1
Bötcher, obrońca poznańczyków, walczy o piłkę z Kullą i Ciszewskim.

arszawian

ego)

. W osadzie tował Gyrzudnim wy ci ze sterni

ychi bracia rakowerem. ej znajdują erscy skiffi konkuren-

ięcia wiele kiemu Pol Sport" nam wydarze- zym sezonie ego.

ystw Wio- Sz., że eks- składała się 36 wioślarzy, 31 towarzys- dfred Loth, 31 Włodzi- tarz Zarzą- odacki oraz 7 i Olimpia- rowowy Ma- tego z eks- szło 30 ki-

me z utrzy- eprezentacji - przyjął na Wioślarski. j. b.

wia

to wygra- wydładowy- il — nie też i nieco roz- eli przyznać

zawodników tym stopniu stworzona iego, który Wrocławiu yjemniał im

o Wrocławiu yście całego spotkał na- aszając przy rowe, gdzie awiciele pr- nieckich. symy uprzel- w stosunku

ównież zrobi- ebranej na is defilady nasi szli na enia prezesa rzyk: „niech igrano hymn

wili nasi za- jest jak naj- sie ze zwy- ci, który be- al gratulacje kocułarny i eci byli na

o!i wyjechał as Kucharski zyskać sobie l do Szkot- w.

startować be- l i 2 sierpnia wych zawo-

pod dowódz- Jona. Gassow zewski, Waj- wska i Wala-

nie, dnia 2-go : Kucharski. Szefem eksp- najprawdop- Wacław Zna- nej z Wrocław- natce w Pę- wy w czwar-

imorskich

el. 693-72.

Meldunek z Bielska:

Już znać robotę Steppa

Atak młodych na podstarzałych mistrzów i rekordy Polski

BIELSKO, 25.7. — Tel. wł. — Pływactwo polskie przypomina w tej chwili chorego po transfuzji krwi: Schorzał organizm, orzeźwiony młoda krew wraca do życia. A już się zdawało, że pływactwo polskie zamiera na wieki. Wszakże, wszystkie stare wycofuje się z placu, goni resztki siły, pod naporem młodych, w których trener Stepp wpała nowe zasady.

Rekordy i rekordziści

Dwudniowe mistrzostwa w Bielsku przyniosły w dorobku 4 nowe rekordy Polski. Na innych zawodach jest ich może niekiedy więcej, ale waga dzisiejszych rekordów jest ogromna, są to bowiem rekordy na dystansach olimpijskich, dystansach popularnych, świadczących o postępie. Ruszono z posad rekordy, które trwały kilka lat. Bohaterką zawodów była 14-letnia zawodniczka EKS, Bollówna. Już na mistrzostwach Śląska pokonała ona Jarkuliz-Niedobocka. Typowano ją więc na mistrzynię. Istotnie oba zwycięgi wygrała Bollówna w czasach rekordowych, wykresła oba rekordy Jarkuliz-Niedobocka. Pamiętając jeszcze Pragę czeską z roku 1931.

Drugą rekordzistką jest Morawska-Banaszewska. I po niej spodziewano się rekordów; przed tygodniem dała próbkę swej formy, obecnie po raz wtóry w ciągu tygodnia poprawiła rekord na 100 metrów stylem grzbietowym.

Rekordu natomiast nie spodziewano się po Heidrichu. Ostatnimi czasy miał perypetie z przewidywanym klubowym, prawie zupełnie nie startował, a gdy popłynął, wykazywał brak formy. 10 dni pod okiem trenera Steppa przywrócił mu formę.



DWIE MISTRZYNIE
Banaszewska (Delfin) i Kratochwilówna (AZS) zdobyły tytuły pływaczki na mistrzostwach w Bielsku.



NAJGROŹNIEJSZY RYWAŁ POLONII
drużyna Gryf (Toruń). Stoją od lewej: Kamiński, Wierzelewski, Wiśniewski, Franczak, Jeziorski, Ochocki, Kosobucki, Ziolkowski, kier. drużyny Żołnowski; kłęczą: Wierchowicki, Wyczynski i Prenk — uległa niespodziewanie w Łodzi Union Touringowi wysoko.



NAPRZÓD, ŚLĄSKI KANDYDAT DO LIGI
Od lewej: Plec I, Kolender, Plec II, Stanowski, Tauber, Kanderla, Halemba, Kłossek, Michalski, Woźniak, Szumilas i rez. bramkarz

„Cudowne dziecko” — Bollówna

Rekord Polski wisi w powietrzu już od startu pań na 200 mtr. st. klas. Mała, 14-letnia Bollówna ma ogromny zapas siły. Stracony metr na starcie szybko odrobiła i skończyła setkę w czasie o 1 sek. lepszym od rekordu Polski. To wcale nie tempo zmusiło ją do zwolnienia drugiej setki. Mimo to osiągnęła 3:23,2 o 2 sek. lepiej od dawnego rekordu Jarkuliz-Niedobocki. Niespodziewanie na 3-cie miejsce wysunęła się Kudłiska przed Kandlównę.

100 mtr. st. grzbietowym wygrał wyraznie się oszczędzający Karliczek I. Dobrze się trzymał do 75 mtr. Machowski, ale nie starczyło mu siły. Jastrzebski był bez treningu. Lenert nie startował.

Nie lubimy skakać

W skokach pań z trampoliny startowała jedynie — słaba Szczepańska. A panów w węży Maerz starał się, aby tytuł mistrzowski zdobył jego uczeń Jedrysk, ale coś kiedy był lepszy...

Sztafeta pań 4x100 była właściwie rozgrywką między Kratochwilą i Goldnerówną, przy współudziale Toziówny, Lewandowskiej i Czuperskiej z jednej, a Berekówny, Kandlówny i Pastorówny z drugiej strony. Toziówna zyskała 1 mtr. odrobiła go Pastorówna, na ostatniej zmianie spotkały się dwie najlepsze. Wygrała znowu Kratochwilą, znowu po zwycięstwie.

3x100 wygrał bez oporu E. K. S. I w składzie Karliczek I, Rusin, Rother 3:46,2.

WYNIKI PIERWSZEGO DNIA

- 400 MTR ST. DOW.: 1) Karliczek I 5:30,7, 2) Schwarz 5:42,2, 3) Karliczek II 5:46, 4) Jankowski (wszystcy EKS) 5:47,6, 5) Goldman (Hakonh.) 6) Kruczkowski.
- 400 MTR ST. DOW. 1 kl.: 1) Pietruczak (Cr.) 6:03, 2) Papies (Czarni), 3) Smolinski (Legia).
- 100 MTR ST. DOW. PAN.: 1) Kratochwilą (AZS) 1:17, 2) Goldnerówna (Hakonh.) 1:27,5, 3) Morawska (Delfin) 1:22, 4) Mutter (Dab) 1:22,5, 5) Haller (EKS), 6) Stawska (Unia).
- 100 MTR ST. KLAS.: 1) Heidrich (Dab) 1:23,9, 2) Rusin (EKS) 1:24, 3) Kot II (Pogon) 1:22, 4) Mezyrski (ZAS) 1:24,2, 5) Maszner (AZS), 6) Nowicki (PZL).
- 100 mtr. st. klas. 1 kl.: 1) Woźnicki (PZL) 1:27,6, 2) Gawlik (EKS) 3) Matecki (WKS).
- 200 MTR ST. KL. PAN.: 1) Bollówna (EKS) 3:23,2, 2) Jarkuliz-Niedobocka (Kandl.) 3:28,5, 3) Kudłiska (Unia) 3:38,5, 4) Kandlówna (Hak.), 5) Frischlerówna (Hak.), 6) Jarkuliz-Niedobocka (EKS).
- 200 mtr. st. klas. 1 kl.: 1) Czuperska (AZS) 3:59,2, 2) Frankini (Dab).
- 100 MTR ST. GRZBIETOWYM: 1) Karliczek I (EKS) 1:20,2, 2) Machowski (Dab) 1:22,4, 3) Kowalski (Cracovia) 1:22,5, 4) Kot III (Pogon) 1:22,5, 5) Jastrzebski (AZS), 6) Schwarz (EKS).
- 100 mtr. st. grzbiet. 1 kl.: 1) Wielecki (AZS-P.) 1:30, 2) Ancuta (AZS), 3) Matecki (WKS).

SKOKI PAŃ Z TRAMPOLINY: 1) Szczepańska (TPG) 70 pkt.

SKOKI PAŃ W WIEŻY: 1) Maerz (TPG) 105,60 pkt., 2) Jedryski (TPG) 81,75 pkt., 3) 3x100 PAŃ W WIEŻY 1) EKS 3:46,2, 2) Dab 1, 3) AZS I, 4) Cracovia II, 5) Pogon, 6) EKS II.

4x100 MTR PAN.: 1) AZS Warszawa 6:20,2, 2) Hakonh. Bielego 6:21,8, 3) Unia Poznań 6:37, 4) Dab Katowice 6:41, 5) TPG I, 6) TPG II.

Drugi dzień mistrzostw budził specjalne zainteresowanie ze względu na dwa kolejne pojedynki Bocheński i Karliczek rozpoczynał Morawska - Banaszewska, bezkonkurencyjnie w stylu grzbietowym. Dwie bielszczanki Goldnerówna i Pastorówna, choć osiągnęły w tej konkurencji bardzo dobre czasy, znacznie ustępowały płynnej pracującej warszawiance. Poprawiła ona swój własny rekord z przed tygodnia, Jarkuliz-Niedobocka nie stanęła na starcie.

W następnej konkurencji — 200 m. stylem klasycznym — również padł rekord. Zdobył go Heidrich. Zacięta walka jaką stoczył dnia poprzedniego z Rusinem na 100 m, nie przemawiała zbytby za ponownym sukcesem ślązaka.

Początek zdaje się potwierdzać to przekonanie. Rusin obejmując prowadzenie, na nawrocie jest pierwszy, ale po 70 metrach Heidrich wyrównuje, a po tym zostawia w tyle swego konkurenta i spieszy po rekord. Bardzo podzięczał się Kot II, słabiej natomiast wypadł mistrz Warszawy, Mezyrski. Zupełnie bez formy jest Nowicki.

Wczorajsza bohaterka zawodów, Bollówna, dziś zdobyła drugi rekord na 100 m stylem klasycznym. Od razu ze startu wysuwa się ona naprzód, prowadzi przez pół dystansu, ale po nawrocie wyrównuje ten dystans niespodziewanie Jarkulizówna. Zacięta walka na finiszu przynosi młodziej o 10 lat zawodniczce zwycięstwo w czasie o 0,3 sek. lepszym od dawnego rekordu Polski.

Nadeszła wreszcie niecierpliwie oczekiwana setka stylem dowolnym pa-

ni. Karliczek w tym biegu otworzył wreszcie karty. Wykazał i on bardzo dobrą formę, która w innych warunkach (gdyby nie musiał zabierać się zbieraniem punktów dla barw klubowych), przyniosłaby z pewnością nowe rekordy Polski.

Obaj konkurencji płynęli na sąsiednich torach; Karliczek był spokojniejszy. Na półmetku ma Bocheński pół metra przewagi, na finiszu zysk ten wynosił dwa razy tyle.

Rezerwaty Steppa

Wyniki pracy trenera Steppa widać najwyraźniej po Cracovii, która posiada w tej chwili kilku bardzo dobrych cawistów. Z dwóch z nich ułokowało się na platynowych miejscach w finale. Niespodzianką w tej konkurencji jest młody Goldman (Hakonh.), który wygrał 100 m klasy pierwszej. Uzyskał wynik, który pozwoliłby mu zająć 5 miejsce, a może nawet i czwarte między mistrzami.

Na 400 m stylem dowolnym pań dominowała bezapelacyjnie Kratochwilą, przez nikogo, nawet przez Goldnerównę nie niepokojona. Na starcie brakło Morawskiej.

Skoki pań z trampoliny i pań z wieży są dowodem strasznego ubóstwa w tych konkurencjach. Maerz jest już stary i z trudem utrzymuje równowagę. Złazia cierpi na to samo, Jedryski jeszcze tego nie zdążył opłować. W konkurencji pań startowała tylko dr. Kokali-Kowalewska-Pietrzykowska.

Sztafeta 3x100 pań miała zakończyć się rekordem. Zapowiedział to Hakonh Bielski. Istotnie panie Pastorówna, Kandlówna i Goldnerówna uzyskały czas o 2 sekundy lepszy od swego dawnego rekordu. Ale po drodze przytrafiło się im nieszczeście. Kandlówna wystartowała o chwilę za wcześnie. Z drżeniem serc oczekiwaliśmy „rodzona” publiczność dyskwalifikacji drużyny. Nie nastąpiło to, utrzymano drużynę na pierwszym miejscu, za karę jednak nie uznano uzyskanego czasu, jako nowego rekordu Polski.

Precedensem tej operacji było oświadczenie trenera Steppa, który wyjaśnił, że w Ameryce takie fałstary są honorowane. Wszyscy tam prawie skaczą na chwilę, nim poprzedni zawodnik dobieże brzoju. Nie tłumaczy to jednak stanowiska PZP. Jeśli wziął pod uwagę praktyki amerykańskie, to nie powinien odbierać dziewczętom rekordów. Jeśli go odebrał, to nie może pozostawić im pierwszego miejsca. Inna rzecz że fałstary byłby zupełnie niepotrzebny, bo Hakonh i tak zdecydowanie wygrał. Był tylko wynikiem nieopanowanych nerwów.

Pastorówna dobiła do brzoju z jedynym metrem przewagi nad Ziembińską,

Na drobne skaleczenia...

WISTAPLAST

doradcy
opatrunk
elastyczny

higieniczny i praktyczny w użyciu, niekrępujący swobody ruchów!

Do nabycia w wszystkich aptekach, drogeriach i składach sanitarnych od 40 groszy poczasowy.
PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



QUINTAVALLE W AKCJI
podczas meczu z Wittmannem.

wyższość Kandlówny nad Czuperską nie ulegała dyskusji. Zysk tych dwóch zawodniczek przygotować miał Goldnerównie teren, którego nie powinna byłaby stracić w walce z Kratochwilą. Tak też było. Goldnerówna ukończyła wysięg o 10 metrów przed sztafetą AZS-u. Przeciwno decyzji związku pływackiego o pierwszym miejscu sztafety Hakonh ułożył AZS protest.

W sztafecie pań 4 x 200 metrów EKS był bezapelacyjnie lepszy. Wystawił dwie równorzędne sztafety. Zazwyczaj warto, że Karliczek I dla wyrównania sił startował w sztafecie EKS II (słabsza). Wygrał EKS I w składzie: Jankowski, Schwarz, Rother, Karliczek II, grzech EKS II: Scholl, Schwaen, Praski i Karliczek I. Na trzecim miejscu Cracovia w składzie: Zguda, Paszkot, Rouppert i Kot.

Na zakończenie odbył się mecz treningowy dwóch zespołów weteranów, w którym team śląski pokonał drużynę złożoną z graczy innych dzielnic w stosunku 4:1. Po tym meczu kapitan związkowy ustalił skład reprezentacji wyjeżdżającej na Węgry następująco: Karliczek J., Schoen, Scholl, Jankowski, Jastrzebski, Karpiński, Gumkowski (weterani); Heidrich i Bocheński (do konkurencji indywidualnych). Rezerwowym będzie najprawdopodobniej Rusin. Kierownikiem ekspedycji jest dyr. Czyż.

WYNIKI DRUGIEGO DNIA

- 100 m na sznku pań o mistrzostwo Polski: 1) Morawska - Banaszewska (Delfin Warszawa) 1:31,3, 2) Goldnerówna (Hakonh Bielsko) 1:39,3, 3) Pastorówna (Hakonh) 1:39,3, 4) Kowalska (LKS) 1:45, 5) Kremińska (Unia) 1:49,7.
- 200 m stylem klasycznym pań o mistrzostwo Polski: 1) Karliczek (EKS) 2:22,7, 2) Bocheński (Delfin) 2:25,2, 3) Schwarz (EKS) 2:36, 4) Goldman (Hakonh) 2:37,8, 5) Paszkot (Cr.) 2:37,8, 6) Rouppert (Cr.) 2:38,2.
- Sztafeta 4x200 pań: 1) EKS 10:40,2, 2) EKS II 10:47, 3) Cracovia 10:54,2, 4) Legia 11:02, 5) AZS 11:19, 6) EKS III.



KWIATOWE POWITANIE
najlepszej lekkoatletki polskiej, Stanisławy Walasiewiczówny, po przybyciu do Warszawy.

BOLLÓWNA (EKS)
nowa mistrzyni Polski w pływaniu st. klasycznym.

Chcemy ugrać!

Nie tylko z Danią ale i z Bułgarią

Dyskusja na temat reprezentacji piłkarskiej

Artkuł w sprawie zmontowania reprezentacji piłkarskiej przeciw Dani i Bułgarii (Przegl. Sport. nr 57) nie miał być echa. Świadczy o tym obok innych list p. Z. Wileckiego, który zamieścił w ostatnim numerze. Z zadowoleniem witamy udział Czytelników naszych w dyskusji, gdyż nie uszliśmy sobie błażym, a przynajmniej nieomylnego sądu i chętnie przyjmujemy spostrzeżenia, które ujęte mogły nasze uwagi.

Naczelny motywem listu p. Wileckiego jest: „musimy pokonać Danię”. Zgadza się z tym całkowicie, ale... z drobną poprawką: — i nie wolno nam przegrać z Bułgarią!

Z Danią mamy stare rachunki. Dwie klęski wymagały pilnie przekonywania, ewentualnie, tym bardziej, gdy gra toczyła się na własnym boisku. Przypomnijmy też mecz w Warszawie, który przegrała „frontu głównego” i przegraliśmy mu, wedle naszych zapamiętań, drużynę bliźniaczą. Nie zgadzamy się natomiast absolutnie z twierdzeniem, jakoby w Sofii wolno było przegrać, gdyż i tak nie wzięliśmy tego nikt na serio.

Nie ma z czego tracić

Kapitał zakładowy polskiego piłkarstwa nie jest znowu tak wielki, by bez uszczerbku można było obarczać go nowymi obciążeniami. Bułgaria jest krajem sportowo młodym. Każde spotkanie między państwami traktuje bardzo poważnie, nuda mu odpowiednio ramy i z postawy polskich reprezentantów piłkarskich wysnuje pełne wniosek. Jeśli traktowaliśmy bardzo „na serio” zwycięstwo nasze nad austriacką reprezentacją B, nie będziemy mieli powodu dziwić się, że i Bułgarzy uznają mecz z drugą formacją Polski za pełnowartościowy!

Wbrew opinii wielu osób uważamy partię sofistów za bardzo ważną. Prestiż piłkarstwa polskiego na Bałkanach jest silnie podważony. W Sofii wiedzą doskonale o naszych dwu kolejnych porażkach z Rumunią, znalazł zeszłoroczny wynik w Belgradzie i właśnie przed dwoma dniami na meczu tenisowym z Włochami rozmawialiśmy z panem z Ruszczyku, (Bułgaria), który był świadkiem nielegality tego wypadku. W Sofii — opowiadali nam bułgarscy znajomi — zainteresowanie będzie olbrzymie. Na stadionie „Junaka” zjawi się 25.000 widzów (sto

lica Bułgarii liczy 300.000 mieszkańców). Bułgarzy, opierając się na materiale porównawczym są pewni siebie i dlatego też autorzytet sportu polskiego wymaga, by pierwsze zetknięcie się nie skończyło się — poważną kompromitacją!

Który z dwu?

Niemniej jednak gdy zakontraktowało się na jeden termin dwa spotkania nie może być mowy o wysłaniu do Sofii najlepszego składu! Chodziłoby więc obecnie o stwierdzenie, który z proponowanych przez nas teamów będzie rzeczywiście silniejszy. Przypomnijmy szczerze, że przez chwilę zastanawialiśmy się, czy raczej kombinacja krakowska nie nadawałaby się lepiej na Duńczyków. Dokładniejsza analiza wykazuje jednak, że team, który nazwiemy „śląskim” jest w zasadzie solidniejszy. Przed wszystkim w formacji defensywnych.

Pawłowski (Cr) w bramce jest w tej chwili, mimo wszystkich eksperymentów, nie potrzebna chyba udowodnić, że obrona ze Szczepanem i Gienią, a może i Martyną daje obecnie równie większą gwarancję, niż para Lasota — Stolarczyk czy Twórcz. I w tym wypadku ryzyko większe stanowi zastąpienie „krakowskiego”. Wasiewicz zajmuje w liście środkowych pomocników numer pierwszy i dlatego też znalazł się przeciw Duńczykom. Odpowiednikiem w teamie B ma być Danielak.

P. Wilecki zapytuje nie bez sensu:

„Jeśli Cracovia, to dlaczego nie Grinberg? Kierowaliśmy się w tym wypadku opinią p. kapitana PZPN. Dał nam nie mieliśmy okazji obserwować w bież. sezonie, p. Kaluza widział go dwukrotnie i ma też stale na oku środkowego pomocnika Cracovii. Jeśli przynajmniej pierwszeństwo Waciarzowi musi mieć konkretne powody. Danielakowi — o ile jest w formie — musi się też przynajmniej pierwszeństwo przed — powiedzmy dla przykładu — Kuchta z AKS, a to ze względu na styl. Wstawienie do zespołu „Cracovii” pomocnika typu śląskiego również byłoby przebiegiem całej koncepcji. Gdy chodzi o bocznych pomocników, to Dytko w pełnej formie jest bez konkurencji (team A). Można by więc dyskutować na temat obsady prawej strony. Czy należy przynajmniej w miejsce Górze czy też Piecowski II lub Bentkowskiego? Wydaje się nam, że różnica między trzema tymi pomocnikami będzie minimalna i dla tego w doborze należałoby się kierować względami na ocenę. A więc Góra w środku krakowski, Piec II lub Bentkowski w silnej przemieszczalności.

A jednak nie szło

Ataki! Tu dochodzimy do sedna rzeczy! P. Wilecki zastanawia się czy technicznie — kombinacyjny atak krakowski plus Matysa nie byłby odpowiedniejszy na Duńczyków? W teorii powinno być rzeczywiście lepszy odzysk na szybko (półgórnie) grają-

cego przedwzrostka. W praktyce przekonał się jednak, że wspaniałe kombinacyjny zespół polski wywołał wprawdzie w roku 1934 zachwyt widowni kopenhaskiej, jednak na cztery bramki duńskie odpowiedział tylko dwoma! Przed rokiem nasze umiejętności kombinacyjne — techniczne również nie wystarczyły, by zdobyć przy najmniej tyle bramek ile strzelili Duńczycy (1:2). W tych warunkach wyda nam się rzeczka wątpliwa, by młody atak krakowski, który nie osiągnął jeszcze poziomu kolegów z r. 1924 ani też tych co grali przed rokiem, mógł narzucić Duńczykom swój system gry i mniej dojrzałym walorami technicznymi dokonać tego, co nie udało się poprzednikom.

Spróbujmy inaczej

W konkluzji proponujemy więc, by pokusić się o pobicie Duńczyków ich własną bronią. Można tego dokonać, gdy władza się nie conajmniej równie obrzuci jak przeciwnik. Na podstawie obserwacji zeszłorocznego spotkania w Danii twierdzimy, że atak w wydaniu śląskim, mający oparcie o solidną pomoc i energiczną obronę, może tego dokonać. Nie ustępuje on Duńczykom ani w lotności, ani w energii, ani w rozmachu ani też w technice!

Pamiętamy o tym doskonale, że Wostal prowadził atak w Paryżu tylko przez 45 minut i dopiero wymiana na Matysa przyniosła upragniony efekt. Pozostaje jednak kwestia trudna do rozstrzygnięcia, czy „cud” w dru-

giej połowie zapisać należy wyłącznie na konto dokonanego przegrupowania, a poza tym czy Wostalowi nie było czasami trudno dostosować się do Wilmowskiego po lewej ręce, i czy mając obok siebie nawet mniej wysoko-wartościowego, ale stałego partnera klubowego z Wostalem nie stwarzałyby dobre, energicznie operujące trójki.

Pamiętamy, że na meczu z Baskami między Wilmowskim i Wostalem również wytworzyła się luka, mimo to Ślacy bez wielkich sztuczek osiągnęli relatywnie dobry wynik (3:4). Być może więc, że w proponowanym przez nas zestawieniu gra ataku optycznie nie wypadnie imponująco, ale będzie korzystniejsza w rezultacie końcowym.

Zresztą należałoby zauważyć, że w ataku „śląskim” znajdują się Wodarczyk i Piontek, a więc trzej gracze, którzy najprawdopodobniej i tak brali się najpoważniej w racie dla teamu A. Problem stanowiłoby więc tylko użycie Wostala i Pytla.

P. Wilecki domaga się: „najlepiej zestawili najsilniejszy team A, a potem z resztą i młodzieży skłed drużyny B”. I z tym możemy się zgodzić, tym łatwiej, że czyniąc przegląd drugiego garnituru nie widzimy w nim gracz, o których osłabiołby się ewentualnie spierać się o Matysa, ale udział jego w jednej lub drugiej drużynie zależy właśnie od uwzględnienia różnych ubocznych okoliczności i nietermina-

nie kurczowo jedynie indywidualnych nazwisk.

Causa Wilmowski

Pozostaje jeszcze sprawa Wilmowskiego. Wyznamy otwarcie, że nie wierzyliśmy, by wyeliminowanie go z listy „obozowiczów” przesądzało już kwestię w stu procentach. Wyeliminowaliśmy go z naszych pierwszych rozważań chcąc uniknąć zarzutu, że forsujemy graczy niedyscyplinowanych i bezambitnych (wedle oficjalnej opinii). Chcieliśmy uniknąć zarzutu podważania dyscypliny i utrudniania miarodajnym czynnikom pracy. Z chwilą jednak gdy padło już nazwisko Wilmowskiego, to byłoby rzeczą wysoce wskazaną, by władze piłkarskie stwierdziły, jakiego to przewinienia dopuścił się bezspornie jeden z najlepszych napastników polskich i czy w związku z tym toczą się jakieś dochodzenia!

Twierdzenie bowiem, że ktoś nie był dostatecznie ambitny jest pojęciem bardzo szerokim. Widzieliśmy Wilmowskiego w Łodzi, grał rzeczywiście poniżej zwykłej formy, nie wykazywał zaciętości i energii, trudno nam jednak stwierdzić czy było to wynikiem zaniku wszelkiego poczucia odpowiedzialności, czy też jakiejś chwili słabości, która może się zdarzyć każdemu graczowi. Dlatego też uważamy, że PZPN będzie zmuszony zająć się jeszcze „sprawą Wilmowskiego” już choćby z tego względu, że nie posiadamy zbyt wielu wysokokwalifikowanych piłkarzy. I to wieku gracz Ruchu, który ma jeszcze przed sobą długą karierę. Jesteśmy przeciwnikami przymykać oczu na przewinienia „asów”, ale nie możemy się również zgodzić, by przez zbytne przeczczenie stwarzać sztuczne afery!

Tylko próbne modele

Na zakończenie chcielibyśmy raz jeszcze wyraźnie podkreślić, że proponowane przez nas składy pomyślane były przede wszystkim, jako trzyna prób obozowych. Chodziło nam o to, by przystępować do nich z pewnością z góry ustaloną koncepcją, którą można odpowiednio do wymogów modyfikować i uzupełniać! Jak będzie ostateczny wygląd reprezentacji o tym powinny zdecydować właśnie doświadczenia obozowe, no i oczywiście forma poszczególnych graczy. Trudno bowiem z końcem lipca ustalać już do finitwiny nazwiska zawodników, którzy grać mają — w połowie września!

Gdy chodzi o młodych, to wysunęliśmy konkretny projekt, by zebrać ich jeszcze w roku bieżącym w specjalnym obozie, gdyż pytanie się wśród starszych, kiedy nie ma czasu na drobne zgłoszenia i poducanie będzie tylko zmarnowaniem czasu.

N. S.

Zwycięstwa rakiet polskich

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

Warszawa, niedziela. Niedziela była dalszym ciągiem triumfalnego pochodu tenisowego. Najpierw dubie Tłoczyński, Hebdy wygrał seta i czwarty punkt dla Polski, potem Tłoczyński rozgromił Canepellę. Tylko ostatni mecz przyniósł honorowy punkt Włochom.

Ciesząc się z cyfrowego, propagandowego olbrzymiego sukcesu, nie kreujemy olbrzymi naszych graczy na mistrzów świata. Nie zapominalmy przede wszystkim, że przeciwnik był o wiele mniej groźny, niż głosiła fama. Gracze nie byli w szczytowej formie (Palmieri), a przede wszystkim brakowało im ambicji i woli zwycięstwa. Pod tym względem przestaliśmy się ich o głowę.

Dokończenie meczu Tłoczyński, Hebdy — Bossi, Quintavalle nie zapowiadało się różowo. Włosi zaczęli mecz w szalonym tempie, zabrali serwis Tłoczyńskiego i wkrótce prowadzili 4:2. Polacy nie mogli nadążyć za ostrą wymianą piłek, serwis i szalone smecze Bossiego stały spustoszenie, a przemieszane zagrania Quintavalle, znamiennie dubliste wysokiej klasy, rozbiły i tak niewielką jedność drużyny polskiej wzniesając w niej niepokoje. W tym dramatycznym momencie Hebdy zademonstrował znowu swój wielki talent taktyczny. Zwinł grę, zaczął lobować (doskonale!), woleje stały się miękkie. Włosi wypadli z uderzenia.

Trzy gemy z rzędu, w tym jeden z serwisu Bossiego, który zawodził zawsze w momencie dużej wagi daly powodzenie parze polskiej. Włosi jeszcze wyrównali ale następne dwa gemy stały się latwym łupem Polaków.

Nie wesoło zapowiadał się również singel Tłoczyński — Canepella, który na żądanie Włochów zaczął się zaraz po debiut, co nie pozwoliło odopcząć

dział do siatki z rezultatem oplakany. Gdy jednak w secie drugim zwiększył tempo i ruszył do ataku idealnie długimi crossami po rogach, zdobył odrazu przewagę.

Ataki Canepelle u siatki poskramiali doskonale mijając go dokładnymi, nie za mocnymi crossami i piłkami wzdłuż linii.

Tempem i tylko tempem popartym regularnością wygrał Polak po walce drugiego seta i niemal bez oporu zalanego zupełnie Włoch — trzeci.

Skrzynka do listów

Od RKS Legia z Krakowa otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy bez komentarzy.

Red. Klub Sportowy „Legia” w Krakowie wystąpił w dniu 9 bm. do Bydgoszczy na zawody lekkoatletyczne żeńskie o mistrzostwo Polski dwu zawodniczek, które jednak nie dopuszczono do startu z powodu niezgłoszenia ich przez Krakowski OZLA.

W związku z powyższym porównaliśmy sobie na następujące oświadczenie tej sprawy.

1) Zgłosziliśmy do Krakowskiego OZLA obla zawodniczek w przepisany termin, OZLA wniósł by stosownie do komunikatu zawiadomić nas o ewentualnym nieprzyjęciu zgłoszenia, skoro tego nie uczynił uważaliśmy, że OZLA zgłosił zawodniczek nasze do mistrzostw. Niedzieliśmy, że zawodniczki wystąpiły, a to zabrawa i Tęklakówna są od zgłoszone do PZLA i startowały w tego-rocznych mistrzostwach Okręgu w K. A.

2) Dla formalności odpis zgłoszenia przesyłaliśmy do Pomorskiego OZLA z prośbą o wydanie zaświadczenia na żłżki koleje oraz na zarezerwowanie kwater. Pismo nasze załatwiono pozytywnie w dniu 5.7.1937 roku.

3) Stan finansowy jest bardzo ciężki, zawodniczki polecały za pieniądze ofiarowane na wyjazd przez naszego prezesa Z. Klemensiewicza, który zupełnie słusznie jest oburzony zamarnotowaniem jego ofiary.

Trzymanie się martwej litery przepisów winno ustąpić wobec kosztów poniesionych przez nasz klub, wobec trudów podróży naszych zawodniczek, które poświęciły dwie noce nieprzespane, po to, aby odbyć podróży Kraków — Bydgoszcz i spowrotem tym sa-

mym pościągłem wrócić.

Stala się rzecz, która nie ma precedensu w historii sportu polskiego, wyrządzone nam krzywdę materialną i moralną, której nie można naprawić.

Podaję z ożywie do wiadomości, krolim się ze sportowym pozdrowieniem.

Podpisz nieczytelnie.

W. T. C. W OBRONIE PUSZA

Od Warszawskiego Tow. Cyklistów otrzymaliśmy list wyjaśniający ostatecznie dlaczego mistrz Polski Pusz nie mógł startować w Łodzi. Odnosny ustep listu brzmi:

— Stwierdzamy z całą stanowczością, że zawodnik Pusz, po potłuczeniu w dniu Mistrzostwa Polski był chory, co zostało potwierdzone przez Komisję Lekarską powołaną przez nasz Zarząd i dla tego przyczynny zmuszeni byliśmy odwołać zawodów rewanżowe w dniu 15-ym bm. narażając się na znaczne koszty w związku z reklamą, oraz dnia 13 bm. przesyłaliśmy pismo do Łodzi, że Pusz startować nie będzie dla wyżej podanych przyczyn.

Jak wynika stąd organizatorzy łódzkiej wjeździeli o chorobie Pusza i nie zostali najniżej zaskoczeni jego nieobecnością na zawodach.

— Niech opowiada komu chce, gwiżdże na wszystkich i powtarzam wam chłopaki, pilnujcie swoich interesów. Ja byłem frajer. Dziś już nie mogę zawrócić... Przyjemnie jest jak publiczka krzyczy i wali oklaski. Bokser ma też zawsze wzięcie u dzwecznyk. I to wszystko. Płaci się za tę frajdę rozbitym pyskiem i złamanymi palcami...

— No, pewno — zgodził się jeden ze słuchaczy — pewno, że pan Marian ma rację. Zawodowiec to choć zbije forę i nie potrzebuje się później o nic martwić...

— W zawodowstwie to co innego. Wtedy się mówi, że zarabiasz pięściami na życie. Ale tu? Co dali w tym roku mistrzom Warszawy? Talerze z pronazu. Postaw sobie na komódzie taki talerz i bokazu rodzinie, jaki jesteś bokser i mistrz! Mówię wam, nie bądźcie frajerzy. Pierwszy raz tak z wami gadam, ale zapamiętajcie sobie. Przy mnie, za moich czasów diabli wzięli w ringu niejednego lepszego chłopaka...

— Buntuje ich pan, co? —

— Za skupioną wokół Jedlicza grupą stał już dłuższą chwilę trener Walewicz i wysłuchał wiekszą część rozmowy.

— Mówię im tylko to, co chcą — podniósł głos Marian. — Nie podoba się panu...

— Trochę spokojniej młodzieńcze, bo... —

— Bo co? —

— Bo zamelduję o wszystkim panu dyrektowi.

— Możesz pan meldować. Więc nie zapominajcie o tym co powiedziałem! A już jeżeli chcecie koniecznie pracować w boksie, to weźcie się za trenerstwo, jak pan Walewicz...

Po krótkiej przerwie rozegrano czwartego seta w identycznej inscenizacji. Tłoczyński już zna słabość przeciwnika, utrzymuje stałe wielkie tempo gry i demoralizuje zupełnie Włocha.

Od stanu gemów 2:2 walki już nie ma! Set jest zdobyty na hurra! Włoch ogólnie 2:6, 6:4, 6:1, 6:2.

Mają wreszcie i goście swój benefit, gdy Romanowi błyska swym niewątpliwym talentem w meczu z niedysponowanym (choroba, zmęczenie, dulebn), Spychala. Trudno oczywiście porównywać graczy w nierównych może okolicznościach, tym nie mniej Włoch był lepszy i wygrał „bez dyskusji”.

Jego szybkość i pionuwały smecz wystarczyły zupełnie na psującego wielce spychała. Set, w którym Spychala wygrał się na równie ostre tempo — przyniósł mu sukces. Ogólny wynik: 6:2, 6:3, 2:6, 6:2.

Podczas spotkania Tłoczyński — Canepella zdarzył się wypadek, który przesadnie widocznie komentowali sobie jak... widno zupełnie klęski Włochów. Oto gdy walczył się losy drugiego seta (pierwszego wygrał Canepella), z iskoktem zawałił się maszt, na którym powiewała flaga włoska.

Istotnie, zaraz po tym, Tłoczyński wziął górę nad Włochem i ostatecznie wygrał...

DOTYCHCZASOWE MECZE o puchar Środkowej Europy

Polska — Węgry	4:2	13:8
Polska — Włochy	5:1	16:10
Czechosł. — Włochy	5:1	15:5
Jugosławia — Austria	4:2	15:8
Węgry — Austria	3:3	15:11

TABELA KOLEJNOŚCI

1) Polska	4:0	9:2	29:28
2) Czechosł.	2:0	5:1	15:5
3) Jugosławia	2:0	4:2	15:8
4) Węgry	1:3	6:7	23:24
5) Austria	1:3	5:7	19:30
6) Włochy	0:4	2:10	14:31

Zakład Galanterijno Lakierniczy — Pielonowy

p. i. FR. RZEPECKI

wł. A. BERKE

W-wa, Leszno 45 tel. 11-06-04

wykonywa wszelkie roboty w zakresie Lakiernictwa i malarstwa

Emalowanie rowerów, motocykli, maszyn do pisania i szycia.

Lakierowanie aparatów telefonicznych, kinematograficznych i radiowych lakierami kryształnymi.

ROWERY wywózki

S. SZYMAŃSKI Warszawa

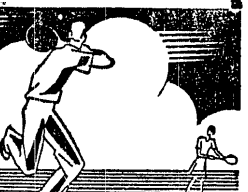
Za gotówkę i na raty. Łucka 10

Łódź

motorowa turystyczna, wygodna na 6-8 osób, światło — starter sprzedam tanio tel. 10-35-86.

Gevaert

BLONY EXPRESS SUPERCHROM



Najtańsza kamera o słabym obiektywie da dobre wyniki przy użyciu błon Gevaerta Express Superchrom lub Panchromosa.

ROWERY • L. JARZĄBEK

uznane przez wszystkich za najlepsze i w Ł. Walicki, Warszawa, ŻULIŃSKIEGO 7, tel. 9-10-59

W. Walicki, Trębacka 2

Ring wolny!

powieść (43)

Mimo, że meldunek sekretarza był wcale pomyślny, Zagózdziński denerwował się, oczekując w piątek wieczorem przybycia Jedlicza na próbną wagę.

— Powiedział, że będzie na pewno? — zapytywał co chwila.

— Tak jest, panie prezese.

Jedlicz zjawił się z półgodziennym opóźnieniem. Bez przywitania wszedł do szatni, rozebrał się i po kilku minutach był już na wadze. Nie interesował się, ile waga wykazuje, wiedział, że nie przekroczył 72 kilogramów, a więc może jeść normalnie.

— 71 kg 100 gramów, doskonale — wykrzyknął Zagózdziński — a jak tam ręka?

Jedlicz nie odrzucał odpowiedzi. Mógł przecież oświadczyć, że gdy uderzy w worek, odczuwał ból. Czy to jednak co pomoże? Czy Zagózdziński zechce zrezygnować z jego startu?

— Dobrze — mruknął.

— W niedzielę waga o 11-ej, ale zawodnicy zbierają się punktualnie o 10-ej. Niech się pan nie spóźni!

Jedlicz bez słowa udał się do szatni, gdzie zebrani zawodnicy dyskutowali na temat meczu.

— Powiadom wam, dostanę zdrowo i z płaczem będą wracać do Poznania. To co było dobre z „Koroną” nie uda się z nami!

— Nie bądź znowu taki pewny — skrzywił się Barzykowski. — Mnie jakoś z tą wagą idzie jak z kamienia, cztery dni nie jem tylko na soku pomarańczowym jestem, a mam jeszcze półtora kilo nadwagi...

— Pomoczę się jeszcze, a jak wygrasz to cię prezes pocałuje, jak Panka w Łodzi — przygadywał Jedlicz.

— Ja nie biję się dla prezesa, tylko dla siebie — odparował młody Barzykowski.

— Głódzujesz też dla siebie, ale usłyszmy co powiesz za trzy lata. Ja tak samo robiłem wszystko dla siebie. I co robiłem dla siebie, to wszystko było dobre dla nich,

— Kiedyś taki mądry, to dlaczego blesz się, choć masz chorą rękę?

Pytanie to zbiło trochę z tropu Mariana.

— Dlaczego? Bo widzisz ja już jestem zależny od boksu, teraz za późno dla mnie, aby się uzyć fachu, ale wy młodzi ratujcie się póki czas!

Z szatni wysunął się cichutko Grzesiuk. Nie uszło to uwagi kolegów i Barzykowski przyknął oko.

— Polecił do prezesa lebiega, aby mu wszystko powtórzyć. To stary lizus...

Jedlicz wiedział już, iż czeka go nowa awantura, jednak nie zwracał uwagi na ostrzeżenia kolegów.

— Niech opowiada komu chce, gwiżdże na wszystkich i powtarzam wam chłopaki, pilnujcie swoich interesów. Ja byłem frajer. Dziś już nie mogę zawrócić... Przyjemnie jest jak publiczka krzyczy i wali oklaski. Bokser ma też zawsze wzięcie u dzwecznyk. I to wszystko. Płaci się za tę frajdę rozbitym pyskiem i złamanymi palcami...

— No, pewno — zgodził się jeden ze słuchaczy — pewno, że pan Marian ma rację. Zawodowiec to choć zbije forę i nie potrzebuje się później o nic martwić...

— W zawodowstwie to co innego. Wtedy się mówi, że zarabiasz pięściami na życie. Ale tu? Co dali w tym roku mistrzom Warszawy? Talerze z pronazu. Postaw sobie na komódzie taki talerz i bokazu rodzinie, jaki jesteś bokser i mistrz! Mówię wam, nie bądźcie frajerzy. Pierwszy raz tak z wami gadam, ale zapamiętajcie sobie. Przy mnie, za moich czasów diabli wzięli w ringu niejednego lepszego chłopaka...

— Buntuje ich pan, co? —

— Za skupioną wokół Jedlicza grupą stał już dłuższą chwilę trener Walewicz i wysłuchał wiekszą część rozmowy.

— Mówię im tylko to, co chcą — podniósł głos Marian. — Nie podoba się panu...

— Trochę spokojniej młodzieńcze, bo... —

— Bo co? —

— Bo zamelduję o wszystkim panu dyrektowi.

— Możesz pan meldować. Więc nie zapominajcie o tym co powiedziałem! A już jeżeli chcecie koniecznie pracować w boksie, to weźcie się za trenerstwo, jak pan Walewicz...

— Czego pan się mnie czeplą? — zblił nadpadnięty.

— Nie czeplam się, dałę im tylko dobre rady. Pan postąpił bardzo cwano. Zamiast nadstawić głowy sam, uczy pan tego innych...

— Kiedy ja nadstawiłem...

— To ja się jeszcze nie urodziłem, co? — drwił Jedlicz. — Nie wiem co pan tam nadstawiał, w każdym razie nie widział pana żaden ring!

— Milcz, ty!

Marian roztrzącał towarzyszy i Irzasnął pana Walewicz w zęby tak serdecznie, że znakomity trener dosłownie nakrył się nogami, a kiedy się na nie zerwał, jak wystrzelony z procy wybiegł z pokoju.

— Panie Marianie! Panie Jedliczu! — zaczęli mitygować pięściami.

— Ot, macie — ciągnął dalej swoje kazanie — macie, jeszcze jeden wielki „rozrabiacz”! Trener! Wiecie co zrobił ze mną w „Koronie”, kiedy przyszedłem do was. Tam też jest taki trener, słynny Ozcko i taki samjak w „Stali” wielki człowiek, prezes i dyrektor. Każdego z was spotkać może to samo, kiedy zdarzy się okazja! To zgrana farajna. Czasem dobiora sobie jeszcze takiego działacza, jak „najlepszy trener niemiecki” Billy Quit, któregośmy mieli niedawno w Polsce, a który potrafił dostawać po 800 zł. miesięcznie, nie mając pojęcia o szkoleniu! Można się tylko tym pocieszać, że państwo na tym dużo nie straciło, bo Herr Quit większość wyduzonych z nas pieniędzy wymienił na miejscu na wódkę!

(c. d. n.)

Mecz godny pióra Szekspira

„Chciałbym być Szekspirem, gdyż tylko w tym wypadku byłbym w stanie oddać godnie wielkość morderczej walki między dwoma gigantami tenisa, Budge i Crammem” — tymi słowami zaczął swe sprawozdanie z ostatniego dnia meczu Ameryka — Niemcy Ulysses Rogers, jeden z najlepszych dziennikarzy angielskich.

Anglicy podkreślają zgodnie, że mecz Budge — Cramm był jedną z największych batalii tenisa światowego, nie tylko ze względu na dramatyczny przebieg, ale i skończoną doskonałość demonstrowanego tenisa.

Ze nie ma przesady w tych twierdzeniach zainteresowanych dziennikarzy angielskich i niemieckich świadczy o tym sprawozdanie dziennikarza francuskiego, doskonałego zresztą tenisisty — Goldschmidta (bawił wraz z Borotą w Warszawie), drukowane w „L'Auto”.

„Brak mi słów aby opisać dość gorąco niezapomniane minuty, które przeżyłem w czasie meczu Budge — Cramm. Była to fantastyczna walka dwu olbrzymów tenisa, którzy bezustannie dawali z siebie wszystko. Nie można wprost wyliczyć momentów, gdy publiczność angielska szalała z entuzjazmu. Gdzieś się podzieliły słynne „self control” (panowanie nad sobą) tak drogie Anglikom.

Widziałem dziś tenis gatunku niepojętego a przebieg spotkania był taki, że emocje potęgowały się z minuty na minutę, aby osiągnąć parokrotnie w piątym secie, który Budge wygrał z rak „Cramma w transie”. W jaki sposób mogli obaj gracze utrzymać bez przerwy mecz na tej wyżynie trudno to zrozumieć, biorąc pod uwagę wysiłek fizyczny i nerwowy, na który musieli się zdobyć w atmosferze gorączkowej i nadekscytowanej publiczności.

Według mnie, według Austina i Suzanne Lenglen, nigdy jeszcze nie grano lepiej w tenisa. To nie pierwszy raz Budge mnie zdumiał; w ostatnich meczach gdy zdawał się przewyższać o klasę swych przeciwników, przychodziło mu to jednak łatwiej. Ale mistrza ocenia się naprawdę gdy jest przyparty do muru, gdy musi walczyć. Dziś było mu goręcej niż się spodziewałem.

Jeśli jednak Budge zademonstrował swój normalny „super tenis”, Cramm wznosił się na poziom nigdy jeszcze przez niego nie osiągnięty. Pierwsze dwa sety były cudowne. Wszystkie jego uderzenia miały maksymalną szybkość i ciężar. Bez przerwy szedł za swymi serwisami i atakami do siatki. Po raz pierwszy zobaczyliśmy Budge'a w kłopotach, zmuszonego ciągle do defensywy. Ale Amerykanin dowiódł, że jest równie wielki gdy zwycięża, jak gdy przegrywa, zachował spokój, zimną krew i to uratowało go od porażki. Wszystkimi siłami usiłował przełamać oblężenie Cramma, zaczął atakować przy siatce i wygrał seta trzeciego i czwartego, który w pewnym stopniu „puścił” mu Cramm. Było to w planie, gdyż Cramm przypuścił teraz generalny atak i prowadził już 4:1. Czy Budge znajdzie jeszcze źródła energii i siły, aby wy dobyć się z tego impasu?

Emocja osiągnęła swe apogeum: Budge wygrał swój serwis, potem Cramma, mając wzrastającą przewagę, wyrównał. Nawet w tych momentach, po 2 godzinach walki, gra nie opadała poniżej najwyższego poziomu. Nigdy. Walczono uderzeniami najwyższej klasy, największego rytmu, niesamowitej wprost precyzji. Dopiero piąty meczbol dał Budge'owi zwycięstwo.

Aby oddać jeszcze parę momentów psychologicznych meczu cytujemy parę ustępów sprawozdania dziennikarza niemieckiego Reznicka pod tytułem: „Największy mecz tenisowy wszystkich czasów”.

„Jeszcze nigdy nie widziałem dwu graczy u szczytu formy i o wiele odważnie, którzy wytrzymaliby takie piekielne tempo i tak ryzykancie uderzenia.

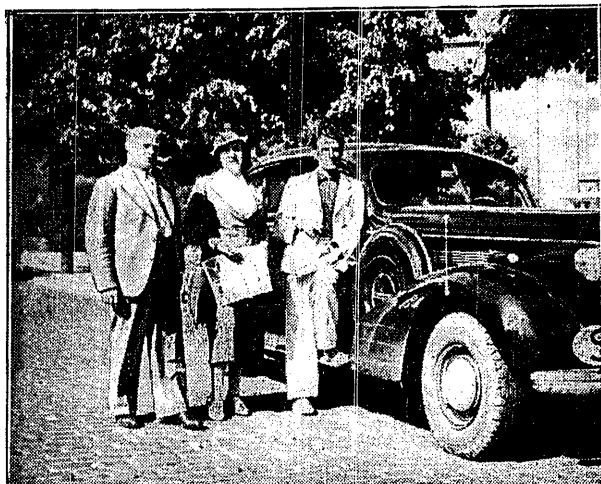
Cramm wyrósł ponad swe możliwości i pokazał naprawdę królewski tenis. Cramm wygrał wspaniały nieprzypadkowy serwis Budge'a, który z piekielną siłą padał zawsze na samą linie, dzięki temu, że z odważną strażnicą parł do siatki, wybierając zawsze odpowiednie momenty psychologiczne do ataków.

Drugi set był jeszcze szybszy i jeszcze bezlitośniejszy — słynny bek-hendy Budge'a, najlepsze na świecie, wyłapywał Cramm, przy siatce skokami, których nie widział od czasów Borotry.

Trud ciągłych ataków u siatki dał się we znaki już w trzecim secie. Świetny taktik Budge od razu zauważył pewne zmniejszenie się koncentracji u Niemca, przeszedł natychmiast do kontroli gry.

W piątym secie Cramm wybuchł żywiołową siłą, widownia wpadła w trans, gdzieś co chwila musiał przywoływać ją do porządku. Było już 4:1.

Ale Budge pokazał znów pazury i w tym decydującym momencie zaczął grać jeszcze lepiej i wyrównał. Cramm prowadził jeszcze 5:4 i 6:5, ale nie ujął przebież ostatniej przeszkody — serwisu Budge'a. Amerykanin błysnął jak trupa mokry jakby wyszedł dopiero co z kąpielii stoczył walkę na śmierć i życie i w tych decydujących momentach wznosił się na niewidzialny dotąd w tenisie poziom.



PRZED ZWYCIĘSTWEM W SZTOKHOLMIE
Kucharski w towarzystwie dyr. Brodatego i koresp. Przeglądu Sportowego p. Almar uda je się autem na stadion.

Ameryka - Anglia 1:1

London, 24 lipca.

Runda finałowa, która zadecyduje o losach pucharu Davisa, zaczęła się programowo. Tak jak w finale międzystrefowym losowanie było bardzo krzywe, gdyż zapewniało rozstrzygnięcie dopiero w ostatnim meczu Budge — Austin ostatniego dnia. Zarówno kasowo, jak i sportowo było to najlepsze zwycięstwo.

W drużynie amerykańskiej Granta zastąpił wreszcie Parkerem. Drużyna angielska wystąpiła z Austinem i Harem w singlu oraz Tuckeyem, Wilhem w dublu. Był to najlepszy skład na jaki stać Anglię.

Wyniki pierwszego dnia odpowiadały też oczekiwaniom. Austin pokonał Parkera 6:3, 6:2, 7:5, Budge — Hare 15:13, 6:1, 6:2.

WIELKA NAGRODA NIEMIEC

BERLIN, 25.7. — Tel. wł. — Wielka automobilowa nagroda Niemiec, rozegrana na słynnym torze Nuerburgu, wygrał po zaciętej walce Caracciola (Mercedes Benz) w 3:46:00.1, średnio 133.2 km/godz., przed Branch (Mercedes 3:46:46.3) zeszłoroczny zwycięzca Rossmeyer (Auto Union) 3:47:01.4, 4) Nuvolari (Alfa Romeo) 3:50:04, 5) Hare (AUI), 6) Kautz (MB). W czasie wyścigu zdarzył się wóz Gellusa i Anglika Seamona, a kierowcy doznali poważnych obrażeń.

GRAND PRIX BELGII

BRUKSELLA, 25.7. — Tel. wł. — Wielka nagroda motocyklowa Belgii, rozegrana na torze w Spa, wygrał Anglik Guthrie na Nortonie 500 cm, przebiegając 416 km w 2:59:55, średnia szybkość 139 km/godz., 2) Firth (Norton) 3:02:04.



SIELANKA RODZINNA ROGERA LAPEBIE
czołowego kolarza francuskiego w Tour de France. W Bordeaux, mieszce rodzinnym, oczekiwała nań na mecie żona z małą córeczką.

głębi kortu, wyjątkowo odpowiada Anglikowi. Ze metoda ta była z gruntu fałszywa, przekonał się o tym zresztą sam Parker, gdy zaczął chodzić do siatki w trzecim secie, w którym teraś obu przeciwników był naprawdę dobry, choć nie miał tempa i punktów szczytowych.

Teraz przyszła kolej na Hare, też debiutanta w drużynie pucharowej, przeznaczonego na ofiarę wielkiego Budge'a. Ale Hare ani myślał być ofiarą. Bez respektu dla swego przeciwnika wydał mu wspaniały pojedynek, który co prawda ograniczył się tylko do jednego seta, ale za to przysporzył widzowi wiele emocji.

Od tego seta zależało zresztą wiele i gdyby Hare go wygrał, kto wie, jak wyglądałoby spotkanie.

Budge'owi było daleko do tej formy, która dotąd pokazywał. Wysiłek ostatnich tygodni nie przeszedł bez śladu. Najwyższy czas dać mu trochę odpoczynku. Ale puchar Davisa jeszcze się nie skończył i Amerykanin będzie musiał jeszcze dwa razy dać z siebie wszystko, zanim pozwoli mu odejść.

Początek meczu odkrył znowu pewne słabe strony jego forhendy, które odstąpił już Cramm. Po za tym brak było Amerykaninowi rozmachu. Gra jego, przy całej wartości była trochę matowa.

Hare zastosował słuszną metodę, sam atakował, co przy jego sposobie gry dawało mu jedyną szansę. System „wszystko albo nic” udał się. Już w trzecim secie przejął Budge, poprowadził 3:1. Kontratak Budge'a dał mu bardzo szybko wyrównanie.

Sytuacja stała się krytyczna, gdy Budge przy stanie 4:1 znów przegrał

swój serwis do 0. Ale szczęście było po jego stronie. W następnym gemie piłki serwisowe Hare'a zaczęły zawodzić.

Poem nastąpiła długa seria zwycięstw serwisów. Obaj przeciwnicy grali według tej samej formuły: Serwis — skok do siatki — smecz lub wolej. Nie było długich wymian piłek. Budge wygrał jednak swe gemy łatwiej niż przeciwnik, tak jak w ogóle widac było, że jest graczem o klasę lepszym.

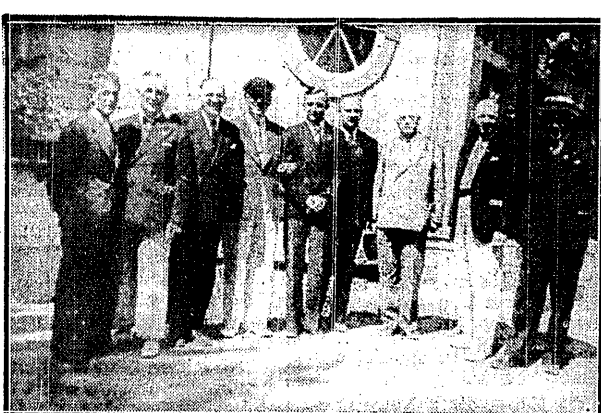
Pierwszy setball miał Budge przy stanie 8:7, nowe trzy setbaile przy stanie 11:10. Dopiero przy stanie 14:13 pekl onór Anglika. Zrobił trzy błędy serwisowe, i wreszcie wspaniały lob Budge'a zakończył tę długą grę. Set trwał akurat tyle, ile mecz Austina z Parkerem.

Hare był zupełnie wyczerpany tym „maratonem”. W następnych pięciu gemach zdobył zaledwie 6 punktów. Po 12-tu minutach było już po drugim secie. W trzecim Budge też nie wypuścił inicjatywy i zakończył mecz w swym stylu — czterema wspaniałymi asami.

P. Strzelecki Marian, redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego” rozpoczął w dniu 26-ym bm. urlop wypoczynkowy. Równocześnie kierownictwo redakcji objął p. Rothert Stanisław.

Stanisława Waleświczówna przyjechała w sobotę do Warszawy powitać na dworcu przez łecne grono przyjaciół i reprezentantów PZL.

Waleświczówna w czasie pobytu w Warszawie mieszkać będzie w C. I. W. F. na Bielanych.



KOMITET „CZWÓRKI BAŁTYKU”

obradował w Kopenhadze podczas niedzielnych regat, w składzie następującym (od prawej): Filtenberg prezes Duńskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, Crusell, przewodniczący Komitetu Regat Międzynarodowych, Langberg, minister i konsul generalny, Cocius (Niemcy), Bassler (Gdańsk), Armstedt (Szwecja), Strik (Łotwa), dyr. Żewicki Wład. (Polska), Ohlsen (Dania).



DWIE NAJLEPSZE RAKIETY ŚWIATA
Donald Budge (Ameryka) i Gottfried Cramm (Niemcy) przed meczem pucharowym, który przyniósł dramatyczną walkę w 5 setach i zwycięstwo młodego Yankesa.

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Stockholm, 23 lipca 1937.

W dniu 21 i 22 lipca br. odbyły się na stadionie w Stockholmie zawody lekkoatletyczne pomiędzy szwedzkim klubem „Hellas” a „Svenska - Finlands Idrottsforbund” z udziałem zaproszonych gości, mistrza Kucharskiego i M. Szabo.

Już o godzinie 6-ej tłumy publiczności ciągnęły w stronę stadionu, a o 7-ej trybunały zapelnily się do ostatniego miejsca. Przeszło 15.000 osób w ogromnym podnieceniu oczekiwało na wypadki a rastrój ten udzielił się też zawodnikom.

Kucharski był w doskonałej formie, chociaż nie wyczuwał jak należy po uciążliwej podróży z Berlina. W dodatku był zdenerwowany przykrością, jaką miał przed wyjazdem z Berlina do Stockholmu; prawie do ostatniej chwili sportowe władze niemieckie nie załatwiły mu ani biletów, ani pieniędzy. Dopiero dzięki energicznej pomocy konsula polskiego w Berlinie udało mu się przyjechać w porę do stolicy Szwecji. Jak na przyszłowiową niemiecką punktualność, trochę dziwnie ta sprawa wyglądała...

Z wielką radością i wzruszeniem patrzalam na drobną postać w czerwonym kombinie z dużym napisem „Polska” na plecach, witana stale gromkimi oklaskami całej publiczności. Bo „Kucharski”, jak go tutaj nazywają, jest wielkim faworytem Stockholmu i wszyscy dziennikarze i wybitniejsi osobistości ze świata sportowego, z którymi miałam sposobność o nim rozmawiać, darzą go wielką sympatią, co dziwniejsza, nawet współzawodnicy od nosili się do niego z jakąś specjalną rzucającą się wprost w oczy uwagą.

Kucharski wystartował zupełnie spokojnie i zrazu pozwolił się wyprzedzić o cztery miejsca. Biegl, nie spiesząc się z precyzją i niebieską elegancją — dopiero na 100 metrów przed metą wysunął się — zupełnie bez wysiłku — na czoło i przerwał taśmę pierwszego w czasie 1.53, bijąc tym swój tegoroczny rekord 1.53.3.

Olbrzymie brawa nagrodziły ten piękny bieg. Minister R. P. w Stockholmie obecny na zawodach, serdecznie gratulował mu sukcesu. Oczywiście że cała „Polonia” w Stockholmie zjawiała się gromadnie na trybunach. „Kucharski” otoczyły tłumy prosząc go o autografy, które chętnie rozdawał zwłaszcza gdy podchodził do niego śliczna Szwedki zarumieniona z wielkiej emocji.

Po ukończonych zawodach rozdano piękne nagrody. Kucharski otrzymał piękny album miasta Stockholmu i jakąś srebrną drobnotkę z pamiątkowym napisem. Wczorajem oczywiście zakładano imprezę wspaniałym bankietem na którym zalewano punctionem wszystkie troski i tryumfy sportowe. Kucharski zostaje jeszcze kilka dni w Stockholmie, poczem w przyszłym tygodniu udaje się do Londynu na drugie zawody, w których mam nadzieję znowu przywieźć laury i. rozdać moc autografów, tym razem jasnowłosym Anglikom.

Almar



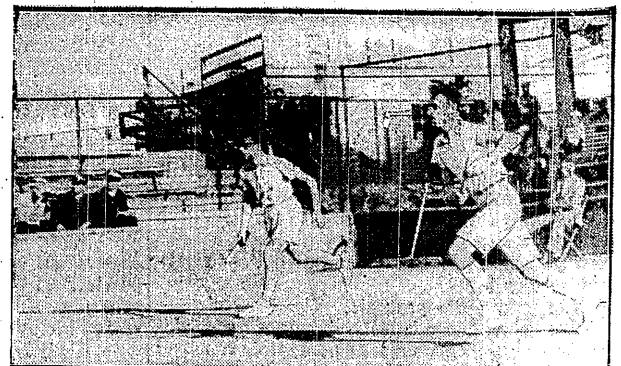
CANEPELLE I TŁOCZYŃSKI
już są uśmiechnięci, bo mecz się zakończył.

Ze świata

PUCHAR BALKANÓW ODZYSKA
Niesnaski oraz deficyt, jaki przyniosły ostatnie rozgrywki o puchar balkański w Atenach i Turcji spowodowały zerwanie tej konkurencji. Obecnie premier rumuński min. Tarescu oświadczył zainteresował się reaktywacją gier i najprawdopodobniej odbędą się one w październiku w Bukareszcie.

LIGA RUMUŃSKA PODNIE
W Rumunii uchwalono podwyższyć ilość klubów. Liga A i B do 14. Dzięki temu Crasna i Unirea Tricolor uniknie spadku.

WIENNA WYGRYWA W SZWECJI
Pierwszy występ Włocław w Szwecji zakończył się zwycięstwem nad Kammaterna — 3:1 (3:0). Bramki zdobyli Gschwendel, Fischer i Striz.



DO ATAKU KU SIATCE!

Zaciecie, oraz wolę walki zademonstrowali dublisci WLTW War-miński i Spychala, wygrywając w 5 setach z parą Palmieri Romanoffi.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI